

„Most” Jerzego Szoniawskiego pochodzi z tych czasów, kiedy życie było ostatnim słowem w dziedzinie techniki gotowania się. Marian Wyrzykowski znakomity w roli agenta policji tajnej, wchodząc na scenę podaje się za sprzedawcę żyłek, co wywołuje pewne zdziwienie, jako nowość. Dziś ta sama sytuacja rozrzuca widzów, jak gawęda o starym obyczaju. Janek, którego wspaniale gra Ignacy Gogolewski, entuzjasmuje się parowozem; wokół zerwanego mostu krążą wyrotowcy z ulotkami; tajna policja wsadza ich do więzień; wszystko prawie z tamtych czasów minęło. Tylko praca nad gmachem Ligi Przyjaciół Człowieka do tej pory nie jest ukończona, mimo że projekt Tomasa (Andrzej Szczepkowski, niecie w tej roli zdawkowy) został przecie wysłany na czas.

I to chyba właśnie łączy nas z Szoniawskim, to ścieżka widzów na jego sztuki, które ostatnio coraz częściej trafiają na polskie sceny: jego zainteresowanie sprawami człowieka, osobliwymi drogami jego wewnętrznych przeżyć i dziwnymi kłopotami jego losu. Dlatego właśnie chyłimy z szacunkiem głowy, gdy mowa o autorze „Mostu” i „Zeglarza” — choć



# M O S T

ogromnie łatwo przysłoby nam dzisiaj dyskutować z nim samym i z jego bohaterami, o nawet żartować ze zbyt gotowych, zbyt czystych i prostych nieraz, jak na nasze doświadczenia, konstrukcji.

Pełni podziwu patrzymy na zdumiewająco sprawną budowę sztuki Szoniawskiego, w której nie ma rzeczy zbędnych, w której wszystko służy myśl autorstwa. Ze smakiem słuchamy wspanialej polszczyzny, którą dziś

*Andrzej  
Jarecki*

już chyba nikt nie mówi i nie pisze. Oto właśnie ów „most” między starymi i nowymi czasami.

Nie pierwszy to wypadek w polskiej literaturze, że stary pisarz wchodzi w nowe epoki skutecznie rywa-

lizując z młodymi. Trzeba tu wspomnieć Leopolda Staffa. Jednak to porównanie mówi więcej, niż wypadałoby powiedzieć z okazji tak dobrze przyjętej premiery, jak przedstawienie „Mostu” na Małej Scenie Teatru Narodowego. I to na niekorzyść zasłużonego autora, który — wydaje mi się — swoją postyką nie całkiem trafia do poczucia rzeczywistości dzisiejszych młodych pokoleń. Odmienne od Staffa, który przemawiał czystym, klarownym rozumem.

Aktorzy stworzyli wiele wspaniałych kreacji. Najbardziej podobali mi się Marian Wyrzykowski jako Gość (jest to postać najbardziej chyba współczesna w rozumieniu dzisiaj przyjętych konwencji), Ignacy Gogolewski jako Janek (zagrał jakby etiudę na temat całkowicie obcy jego predyspozycjom aktorskim i wywiązał się doskonale technicznie), Janusz Strachocki jako Przewoźnik (ogromnie wyraził i prawdziwy). Wiele okłasków zebrała Elżbieta Barszczewska.

Teatr Narodowy, Mała Scena na Czackiego: Jerzy Szoniawski — „Most”. Reżyseria: Marian Wyrzykowski. Scenografia: Lucja Kossakowska.